

## FRAGMENT KSIĄŻKI DO ZILUSTROWANIA DLA 3. GRUPY WIEKOWEJ (14 -16 LAT)

**Autor: Mira Stanisławska-Meysztowicz, Grzegorz Kasdepke**

**Tytuł: „Przyjaciele”**

**Wydawnictwo: Literatura, Łódź 2004**

### Początki są trudne

Najtrudniej jest zacząć. Chyba że chodzi o paczkę czipsów lub o czekoladowe lody.

Ale co powiecie na przykład o robieniu porządków w pokoju?

Czy też o odrabianiu lekcji?

Mało to człowiek musi się namęczyć, nim wreszcie wstanie od telewizora i sięgnie po odkurzacz? Albo wyciągnie zeszyt z plecaka?

Tak, tak, początki są trudne...

A pamiętacie swój pierwszy dzień w szkole? Było łatwo? Na pewno nie.

No właśnie.

To teraz pomyślcie, jak trudno jest rozpocząć książkę!

Na dodatek taką... wesołą i ciekawą.

„Wesoła i ciekawa” – dobre sobie! Jak ma być wesoła, kiedy cała ta historia rozpoczyna się w połowie lutego?! Czy w połowie lutego może się wydarzyć cokolwiek wesołego?! W połowie lutego to można się co najwyżej przeziębnić. Przemoczyć nogi i złapać katar.

Owszem – niektórzy ludzie w połowie lutego wyjeżdżają w góry i szaleją na nartach. Inni – na deskach snowboardowych. Są też tacy, którzy nigdzie nie wyjeżdżają, za to mogą sobie pojeździć na sankach. Ewentualnie lepią bałwana i rzucają w niego śnieżkami.

Ale bohaterowie naszej książki nie dość, że nigdzie nie wyjeżdżają, to nawet głupiego bałwana nie mogą ulepić; bo w połowie lutego na podwórku przy ulicy Śródmiejskiej zamiast śniegu leży bura breja – szara i obrzydliwa, i jedyne, do czego da się ją wykorzystać, to do zatykania studzienek kanalizacyjnych. Czego zresztą bardzo nie lubi pan Franciszek, dozorca kamienicy przy Śródmiejskiej 15. Ilekroć Tomek, Patti lub Jacek zatkają śnieżną breją którąś z dwóch studzienek na podwórzu, zaraz pan Franciszek wybiega ze swojego mieszkania na parterze i wymachując groźnie miotłą, krzyczy, że zrobi wreszcie porządek z tymi nieznośnymi smarkaczami. Czyli z Tomkiem, z Patti i z Jackiem. I ze wszystkimi innymi dziećmi.

Szczerze mówiąc, pan Franciszek nie przepada za dziećmi. Ani za tymi ze Śródmiejskiej, ani w ogóle. Owszem, jest w tym trochę winy dzieciaków z podwórka. Choć nie wszystkich – dlaczego na przykład pan Fran-

ciszek nie lubi Wojtka?! Przecież Wojtek to naprawdę spokojny i grze...

Zaraz, zaraz!... Ciągłe tak powtarzamy: Tomek, Patti, Jacek, Wojtek, pan Franciszek – a przecież Wy ich wcale nie znacie! Bo niby skąd?!

Od kogo by więc tu zacząć?...

Może od pana Franciszka właśnie?

Nie – zacniemy od podwórza!

Podwórze przy ulicy Śródmiejskiej 15 niewiele się różni od podwórza przy, powiedzmy, Wiejskiej 17. Albo Hożej 10. Jest to zwykłe warszawskie podwórze. Tak zwana studnia – co oczywiście nie oznacza, że aby dostać się do jednej z trzech klatek, mieszkańcy kamienicy muszą płynąć do nich kramulem. Na pierwszy rzut oka wszystkie kamienice stojące przy Śródmiejskiej wydają się takie same. Czteropiętrowe, trochę zaniedbane, a przecież ładne – nawet w połowie lutego. Tułają się do siebie, jakby im było zimno. Niektóre balkony podtrzymują kamienni atleci. Gdzieś tam roześmiane i prawie nagie aniołki – nic sobie nie robiąc z chłodu – baraszkują wysoko, tuż pod dachami. Aż trudno uwierzyć, że to tylko rzeźby. Tak, ulica Śródmiejska potrafi zadziwić – trzeba tylko zwolnić i przyjrzeć się jej uważnie. Popatrzcie na mijane bramy. Wszystkie kamienice przy Śródmiejskiej mogą się poszczycić okazałymi, otwartymi na oścież bramami, które wyglądają trochę, jakby ziewały – nie wiadomo czy z nudów, czy może z niewyspania. Ale nie ziewają, co to, to nie – za bramami kryją się tętniące życiem przestrzenie. Zresztą można to sprawdzić...

Jest cicho. Chociaż niezupełnie – po jakimś czasie, gdy zapominamy już o hałasie panującym w drugim końcu bramy (na ulicy), z zewsząd zaczynają dobiegać przytłumione głosy. Z uchylonych – czy może nieszczelnych – okien sączą się rozmowy mieszkańców kamienicy; a że nigdy nie wieje tu wiatr, wszystkie opadają na mokry o tej porze roku beton. I na trzepak stojący smętnie w rogu podwórza. I na śmietnik, którego bardziej chyba niż śmieci przepełnia nuda. I na ponury klomb, gdzie kiedyś rosły kwiaty, ale teraz rośnie jedno rachityczne drzewko (tak zmarniałe, że nie wiadomo nawet, czy to akacja, czy też może jarzębina). I na przytuloną do muru żeliwną ozdobną studzienkę z kranikiem – wprawdzie ładną, ale i smutną, bo odkąd pan Franciszek wymontował pokrętło, z kraniku nie połała się ani jedna kropla wody.

A teraz spojrzcie w górę.

No i co? Nieźle, prawda?

Dopiero teraz można się tu poczuć jak w studni. Albo na dnie butelki. Gdzieś tam wysoko płyną po niebie chmury – i nie można oprzeć się wrażeniu, że za chwilę któraś z nich opadnie i już na zawsze zakorkuje podwórze przy Śródmiejskiej 15...

My tu gadu-gadu, a nasza historia nie posunęła się naprzód nawet o krok. Na szczęście ciężarówka z napisem „Przeprowadzki – cały kraj” już jedzie. Prawdopodobnie dotrze na ulicę Śródmiejską w ciągu najbliższych piętnastu minut. No... może w ciągu pół godziny; jest przecież ślisko, a pan kierowca nie zna zbyt dobrze Warszawy. Podobnie zresztą jak kierowca pilotującego ciężarówkę fiata cinquecento. Przez tylną szybę fiata wygląda szczupła rudowłosa dziewczynka – w życiu nie widziała tak dużego miasta! Z przodu jej tata ściska kurczowo kierownicę – gdzie ci wszyscy ludzie tak się śpieszą?! Obok siedzi mama dziewczynki; także ma piękne rude włosy, choć może odrobinę ciemniejsze niż jej córka – na kolanach trzyma mapę Warszawy i podpowiada tacie, którejdy powinien jechać, aby dotrzeć wreszcie do celu. Z tyłu, w ciężarówce z napisem „Przeprowadzki...”, podróżuje cały ich dobytek: meble, książki, płyty, ubrania, zdjęcia, zabawki, rośliny; słowem – wszystko!

Na razie jednak zostawmy pasażerów fiata w spokoju i szybko wracajmy na podwórze! Może uda nam się przedstawić przynajmniej kilkoro z bohaterów tej książki, nim ciężarówka zacznie przeciskać się przez wąską bramę.

Oto pan Franciszek, dozorca. Nie wygląda zbyt schludnie, prawda? Zawsze chodzi w powykrzywianych, brudnych kaloszach i w niesamowicie wręcz poplamionym fartuchu. Goli się tylko raz w tygodniu – w niedzielę rano. Tego też dnia nakłada odświętne ubranie – dwudziestosześcioletni garnitur. Dwadzieścia sześć lat temu pan Franciszek był zapewne szczupłym mężczyzną, ale dzisiaj to już przeszłość; dlatego nie jest w stanie zapiąć marynarki garnituru. Całe szczęście, że przynajmniej spodnie jakoś zapina – i choć znad paska wylewa mu się brzuch, pan Franciszek w niedzielę jest bardzo zadowolony ze swojego wyglądu.

Dzisiaj jest sobota. Policzki pana Franciszka zdążyły zarosnąć od niedzieli, stąd też ich właściciel wygląda szczególnie odrażająco. Na dodatek jest zły; zgarnia ze studzienki kanalizacyjnej grudy zestarzałego śniegu, mamrocząc przy tym gniewnie i popatrując na drzwi jednej z klatek schodowych. A gdy pan Franciszek jest zły, to już naprawdę wygląda jak rzezimieszek.

– Widzę was, widzę! – krzyczy w stronę półotwartych drzwi.

Drzwi natychmiast się zatraskują, a pan Franciszek, klnąc pod nosem, kieruje się w stronę drugiej klatki – do swego mieszkania. Kogo to zobaczył pan Franciszek?

Aa, oczywiście!... Oto nasza trójka łobuziaków: Tomek, Patti i Jacek. Tomek ostrożnie naciska klamkę i wygląda na zewnątrz. Patti i Jacek wstrzymują oddechy – w razie potrzeby gotowi są natychmiast czmychnąć w górę, po schodach! Ale chyba potrzeby

takiej nie ma – Tomek szerzej otwiera drzwi i uważnie lustruje podwórko.

– Poszedł! – mówi do przyczajonej na schodach dwójki.

Dopiero teraz, w świetle dnia, można mu się lepiej przyj-

rzeć. Ma około dziesięciu lat, ale, jak na swój wiek, jest wysoki. Może zostanie kiedyś koszykarzem?... Chociaż jak na koszykarza to chyba jednak jest za niski. No to może będzie uprawiał inny sport? Tomek jest zwinny, silny i wysportowany. Najbardziej lubi piłkę nożną. Niestety jego tata uparł się, że Tomek będzie trenował tenis. Na szczęście – a może na nieszczęście – tata Tomka rzadko bywa w domu; jest kimś ważnym w agencji reklamowej i nie ma czasu, by zajmować się dziećmi. Ale od czasu do czasu pyta, jak Tomek sobie radzi na treningach.

– Dobrze – odpowiada wówczas Tomek. Bo co ma powiedzieć? Że dawno już machnął ręką na tenis? Żeby się pokłócić? Za rzadko widuje się z tatą, aby marnować te nieliczne chwile na kłótnie. A tenisa jakoś nie polubił – woli piłkę.

– Zobaczysz, jak ci kiedyś tata wleje! – straszy go siostra.